

**POLSKA EMIGRACJA POLITYCZNA STANU WOJENNEGO 1981 DO NORWEGII**

realizowany przez konsorcjum:



ARCHIWUM PAŃSTWOWE DOKUMENTACJI OSOBOWEJ I PŁACOWEJ W MILANÓWKU



OPPLANDSARKIVET AVDELING MAIHAUGEN W LILLEHAMMER



FUNDACJĘ KORPUS OCHOTNIKÓW SPECJALISTÓW W WARSZAWIE

**Wywiad z Wojciechem KAUCZYŃSKIM i  
Ewą KAUCZYŃSKĄ (RUTENDOLFF-PRZEWOŚKĄ)  
przeprowadzony przez Jacka Galewskiego (część polskojęzyczna)  
i Karen Bleken (część norweskojęzyczna)  
w Trondheim, dn. 12 czerwca 2010 roku**

Nazywam się Jacek Galewski; wraz z Karen Bleken reprezentujemy polską i norweską służbę archiwalną oraz Polską Fundację Korpus Ochotników Specjalistów, realizujące misję „Ocalmy od zapomnienia”.

Prowadzimy badanie dotyczące losów osób, które po wprowadzeniu stanu wojennego w roku 1981 doznały represji, a w dalszej konsekwencji opuściły Polskę i osiedliły się w Norwegii.

Chcielibyśmy porozmawiać o okolicznościach ich wyjazdu z Polski, jego następstwach i odczuciach z tym związanych. Nasza rozmowa będzie prowadzona w pierwszej części w języku polskim, w kolejnej części po norwesku, a następnie na zakończenie znowu w języku polskim.

Ponieważ nasza praca ma charakter dokumentacyjny, rozmowa będzie rejestrowana za pomocą dyktafonu oraz kamery. Poza nagraniem archiwalnym z fragmentami po polsku i norwesku istnieją równoważna wersje z tłumaczeniem części norweskojęzycznej na polski.

Niniejsza wersja jest dwujęzyczna. *Fragmety norweskie zaznaczone są kursywą, a osobą pytającą jest norweska reporterka Karin Bleken.*

**Jacek Galewski: Przedstawcie się Państwo, bardzo proszę.**

**Ewa Kauczyńska:** Nazywam się Ewa Przewoska-Kauczyńska. Czyli mam nazwiska panięskie i męża. Urodziłam się w Sopocie. Jak miałam, nie wiem, ile, rok, dwa, wyjechałam do Chin z rodzicami. Tam się urodziły moje dwie siostry. Potem była szkoła podstawowa, ogólniak ekonomiczny i wylądowałam w Polskich Liniach Oceanicznych, gdzie pracowałam piętnaście lat.

**JG: Gdzie pani chodziła do szkół?**

**EK:** W Gdyni, bo ja mieszkałam w Gdyni, urodziłam się w Sopocie, ale mieszkałam w Gdyni całe życie potem. Pracowałam w Polskich Liniach Oceanicznych w wydziale ubezpieczeniowym. Bardzo lubiłam tą pracę. No, ale potem przyszedł ślub i przyszły dzieci. I przy córce to jeszcze pracowałam, ale przy bliźniakach to już byłam na długim urlopie, a mąż wyjechał, więc już nigdy potem nie wróciłam do pracy. I przyjechałam tutaj do męża. Po dwóch latach starania się w Polsce, żeby wyjechać w ogóle, bo nie chcieli wypuścić. Przyjechałam z wizytą, która się zrobiła stałą.

**Wojciech Kauczyński:** Przeciągnęła do dzisiaj.

**EK:** Tak. [śmieje się]

**JG:** A pan? Tak od najwcześniejszych początków?

**WK:** Wojtek Kauczyński, urodzony w Przemyślu. Tam skończyłem szkołę, liceum. Poszedłem na studia, wyjechałem do Gdańska, na Politechnikę Gdańską, budowę okrętów. Sześć lat studiów skończyłem. Dostałem propozycję pracy na uczelni, jako asystent. Trochę prac badawczych, zrobiłem doktorat i tak się to...

**JG:** A kim byli pańscy rodzice?

**WK:** U, to by trzeba daleko sięgać. To już są historie takie, to by już trzeba jechać do czasów...

**JG:** Proszę, niech pan krótko sięgnie.

**WK:** Mój ojciec studiował za granicą bardzo długo. Mieszkał w Belgii, we Francji. Kiedy wrócił do Polski, został dyrektorem od spraw marketingu fabryki samolotów w Mielcu.

**JG:** Ma pan rodzeństwo?

**WK:** Tak. Brata i siostrę. Ja jestem najmłodszy, mój brat jest artysta malarz, znany w Polsce głównie z prac w kościołach. I siostra. To już wszyscy, oboje są emerytami obecnie. Mama skończyła WSH w Krakowie, to jest szkołę handlową. Zaczęła też pracować w fabryce samolotów w Mielcu. Po wojnie, ze względów wielu, różnych, głównie politycznych, ani ojciec, ani mama nie dostała pracy. Wielkie kłopoty miała, w końcu została nauczycielką.

**JG:** A może pan o tym opowiedzieć? O tych różnych względach?

**WK:** Względy były takie, że mój ojciec był odpowiedzialny w 1939 roku za ewakuację papierów personalnych, jak i całej dokumentacji samolotu „Łosia”, tego słynnego polskiego „Łosia”, na Zachód. I niestety 17 września pod Czortkowem został otoczony przez Rosjan i podjął decyzję o spaleniu wszystkiego. W związku z tym musiał się przez całą wojnę ukrywać, zarówno przed Rosjanami, Przemyśl był rosyjski przez dwa lata, później przed Niemcami. Po wojnie moja ciotka została aresztowana za przynależność do WiNu, dostała karę śmierci. Zmieniona dzięki interwencji wielu robotników - była architektem - na dożywocie. Rodzina nie dostała pracy, zbiorowa odpowiedzialność. Moją mamę wyrzucono z pracy. Tak. I ojciec też nie... Przedwojenny dyrektor, skończył jako zwykły księgowy w Centrali Produktów Naftowych. Szybko zmarł na atak serca i tak, tak się... Tak to wyglądało. Jak byłem dzieckiem, ojciec zmarł. Tak że ja zostałem wychowany formalnie przez mamę. Mama wychowała nas trójkę. Żadnych stypendiów, żadnej pomocy. Zawsze stemplowani jako wrogowie ustroju. Takie były początki.

**JG:** Czy pan należał do jakichś organizacji, kiedykolwiek?

**WK:** Nie, no, wie pan, takie początki, no, to zawsze... Tu rok harcerstwa, tu jakiś rok

zuchów. Właściwie, jeżeli, można powiedzieć o jakiejś jedynej organizacji, do której należałem i coś robiłem, i coś znaczyłem, to był Związek Studentów Polskich.

**JG: Co pan robił w Związku Studentów Polskich?**

**WK:** Znaczą karierę przeszedłem taką od początku do końca, znaczą od zwykłego członka, skończyłem na pośle do parlamentu studenckiego Politechniki Gdańskiej. Byłem przewodniczącym wydziałowym, Wydziału Budowy Okrętów.

**JG: Zaczął pan z początkiem studiów?**

**WK:** Tak. Od pierwszego do końcowego. Oczywiście moja kariera skończyła się w grudniu, właściwie nie do końca, można powiedzieć, nie w grudniu, w styczniu 1971 roku podpisałem w imieniu studentów list do towarzysza Fiszbacha, pierwszego sekretarza partii w Gdańsku, z protestem na temat zabicia robotników ... i się moja kariera skończyła. Zostałem zwolniony ze stanowiska i już nigdy nie wróciłem.

**JG: Pan uważał, że pan powinien to zrobić, podpisać.**

**WK:** Oczywiście, oczywiście. Oczywiście, bo... Ja podpisałem w imieniu studentów, to było, wie pan, to nie był mój osobisty protest. Ja byłem wybrany, byłem tym, który przewodniczył zebraniu, na którym uchwalono rezolucję, która... Moim obowiązkiem niemalże...

**JG: Jeśli dobrze rozumiem, pan chce powiedzieć, że pan kontrasygnował to, co zostało uchwalone.**

**WK:** Tak jest. To był mój obowiązek jako odpowiedzialnego, na odpowiednim stanowisku, że taką rzecz trzeba zrobić.

**JG: Chciałbym spytać, być może trochę wyprzedzając, o to, co doprowadziło do pańskiego, czy do państwa wyjazdu. Chciałem pana spytać o lata osiemdziesiąte i o „Solidarność”.**

**WK:** Wie pan, to jest, to jest właśnie ta historia... Ja przeszedłem tą normalną historię pracownika naukowego, który, żeby utrzymać się na uczelni, żeby coś zrobić, musi zrobić doktorat. W tych czasach, w latach PRLu, warunkiem wyjazdu, jakiegokolwiek wyjazdu z uczelni na staż było zrobienie doktoratu. Ja zrobiłem ten doktorat i się zaczęły kłopoty, bo ja wiedziałem, jak pan już w miarę wie... Moje podania przez parę lat były pomijane milczeniem, wyjeżdżali inni, ja nie wyjeżdżałem. Aż do czasów „Solidarności”, kiedy nagle się okazało, że... Ten mój wyjazd, znowu, na początku 1980 roku dostałem odmowę. Tak. I nagle, w listopadzie 1980 roku niespodziewanie dostałem list z ambasady norweskiej w Warszawie z zapytaniem, dlaczego ja się nie zgłosiłem w Norwegii na stypendium. Stypendium było od pierwszego września 1980 roku.

**EK:** Nikt go nie zawiadomił, bo...

**WK:** Oczywiście... Nikt mnie nie zawiadomił, nikt... Nie miałem paszportu i paszport dostałem, dostałem szybko względnie jak na te czasy, no, bo mówię, na szczęście to była jeszcze „Solidarność”, gdzieś na początku grudnia. I ponieważ, jak Ewa wspomniała, myśmy akurat byli na etapie rozwoju rodzinnego, w lipcu tegoż roku, parę miesięcy wcześniej, urodziły nam się bliźniaki... To miało być nasze pierwsze Boże Narodzenie w powiększonej rodzinie, z trojgiem dzieci. I zadzwoniłem do Norwegii... Znaczą, napisałem, nie można było dzwonić wtedy już, wtedy były jeszcze też utrudnienia. Napisałem list tutaj na uczelni z zapytaniem, czy, jeżeli już jestem tak spóźniony, czy mógłbym przełożyć wyjazd. Bo miałem wyjechać gdzieś około 10 grudnia. Czy ja mogę przełożyć ten wyjazd na 1 stycznia. I oczywiście było wielkie... Z

entuzjazmem i z radością powiedzieli, że oczywiście, bo oni się namyślali, co ze mną zrobić, bo to już są święta w Norwegii, wszyscy wyjeżdżają i ktoś by musiał tutaj zostać ze mną, żeby mnie wprowadzić. Tak że to było zaakceptowane. No i przepowiedziałem. 13 grudzień przyszedł, następnego dnia w pracy zabrano mi paszport, zabrano mi bilet na samolot i zaczęło się... Znaczy, na pytanie „co dalej?” oczywiście „nic nie wiadomo, jest, jest wojna, jest stan wojenny”.

**JG:** Jak się odbyło to odebranie paszportu?

**WK:** No, zostałem wezwany... Stan wojenny wprowadzono w niedzielę, to był pamiętny dzień w naszej rodzinie, bo akurat chrzest bliźniaków.

**EK:** Chrzest bliźniaków.

**WK:** Rano zamiast... Wstajemy, a tu zaczynają się ogłoszenia. Gdańsk, w Gdyni jeszcze, gdzie było w Gdańsku zebranie „Solidarności”, więc to była straszna panika, co się będzie działo i co będzie dalej. I w poniedziałek poszedłem do pracy, wszyscy się zgłosili, bo wszyscy byli ciekawi, co będzie dalej. I ledwo przyszedłem do pracy, dostałem telefon do rektora, mam się natychmiast zgłosić. Pierwsza rzecz było „proszę natychmiast zabrać paszport, proszę natychmiast zabrać bilet. Nawet jak pan nie odda, to już są i tak nieważne, więc...”. Więc mu oddałem i się skończyło... Sześć tygodni niepewności, nic nie wiadomo, nikt nie podejmuje decyzji. I 29 stycznia zostałem wezwany znowu. Telefon do rektora, że mam się natychmiast zgłosić. Przyszedłem, pan rektor wyciągnął z szuflady paszport, wyciągnął bilet i powiedział: „proszę bardzo, tu jest pana bilet, tu jest pana paszport, pan ma wyjazd drugiego, drugiego lutego”. Powiedziałem, że trochę mi to komplikuje życie, nie wiedziałem, że akurat tak wyjadę, muszę się przygotować. To jest wyjazd nie na tydzień, ale to...

**JG:** Czy wie pan, dlaczego rektor to zrobił?

**WK:** Nie. Znaczy, dlaczego to zrobił. Dlatego, że, z tego co dowiedziałem się, tak jak panu potem powiem, to, to była akcja Warszawy, z ministerstwa. Chodziło o pokazanie... W samolocie, w którym w końcu wyleciałem z Warszawy, było około chyba piętnastu, czy dwudziestu stypendystów z całej Polski. Byli z Warszawy, byli z Gdańska, byli z Poznania, wszystkich zebrano. Było jedyne połączenie wtedy, w lutym działające, między Polską a światem, samolot z Warszawy do Sztokholmu. Jedyne Szwecja nie zamknęła lotnisk dla polskich samolotów. Jechali wszyscy, którzy mieli stypendia w całym świecie. Jechali... Jechała dziewczyna, która musiała jakoś sobie skombinować wylot ze Sztokholmu do Paryża, do Anglii. Ja akurat miałem najbliżej bo ja miałem lecieć do Oslo, dostałem bilet do Sztokholmu, też na własną rękę musiałem sobie tam dalej kombinować, pociągami jakoś dojechać do Norwegii. Jechali wszyscy, ja... To było, jak wszyscy to czytali, to była zresztą jedyna akcja. Potem, przez długi czas nic nie było, to był taki jakby gest, albo taki trochę teatralny pokaz władz w stanie wojennym, pokazania, że młodzi ludzie, stypendyści, potrafią i wyjeżdżają, wyjeżdżają z Polski. Mogą wyjeżdżać, wojna nie jest aż taka...

**EK:** No, że Polska nie jest zamknięta, uhm.

**WK:** I historia nie była przyjemna dla mnie, dlatego że... To pożegnanie z Polską ja najbardziej niemile wspominam. Ja już pomijam dojazd do Warszawy. Aha, no jeszcze pomijam, że tego następnego dnia był akurat dzień zarządzony przez „Solidarność”, zarządzony, albo zasugerowany przez Reagana, zapalania świec. I poszliśmy, tak jak wszyscy, zapalić świece pod pomnikiem robotników w Gdyni, i oczywiście nas zwinęli.

**JG:** Wy wszyscy, czyli kto?

**WK:** Koledzy...

**EK:** Była taka grupa, bo ja nie byłam. Ja nie poszłam, nie mogłam.

**WK:** Grupa, razem. Ja byłem jedyny z pracy. No i oczywiście nas...

**EK:** Przyjaciele nasi.

**WK:** Zapalaliśmy świeczki, otoczyli nas. I przetrzymali nas cały wieczór. Ewa poleciała interweniować.

**EK:** Nie wrócił do domu.

**WK:** Oczywiście typowy, jak w „Żelaznym człowieku” [Człowieku z marmuru] u Wajdy. „Czy był tu jakiś człowiek?”. „Nie, nikogo nie było...”. „Taki w czerwonych butach”. „Nie, nie było, tu nigdy nie przyszedł”. Tak, że ona była w strachu, co ze mną stało, gdzie mnie wywieźli. Jak wiadomo, były takie... Mieliśmy szczęście, że największe rozruchy wtedy nie były, w Gdyni było względnie spokojnie, to były takie echa. Oczywiście spisano nas. Nie wiem, czy mi się... Powiedziałem, że byłem z uczelni, to wysłuchałem kazania na temat mojej postawy politycznej, „jak ja mogę być nauczycielem młodzieży, jak ja wykazuję takie polityczne odchylenia nie w tą stronę, żeby iść zapalać świeczki na wezwanie amerykańskiego prezydenta”. Oczywiście napisano list na uczelnię. Na szczęście nim ten list doszedł, nie wiem, to był dwudziesty, trzydziesty, to było tam trochę, na szczęście ja już byłem w pociągu do Warszawy. Ale wyjechałem, oczywiście, przejazd to jest cała... Nie wiem, czy wiele osób przeżywało dojazd na lotnisko w stanie wojennym. Na alei Żwirki i Wigury zatrzymała nas policja. Siadłem w taksówkę... Aha, tam tylko nie chciał żaden taksówką jechać, to było w ogóle dla nich... Absurd, że ja musiałem dojechać, miałem zarezerwowany hotel przy lotnisku. Przyjechałem pociągiem. No, w końcu się jakiś znalazł, trzykrotnie musiałem zapłacić. Na alei Żwirki i Wigury patrol policji, zatrzymali taksówkę. Musiałem wysiąść, musiałem tam walizkę rozpakować na asfalcie. Pokazać, co ja jestem, gdzie ja jestem i co ja... No, dobra, ale to jakoś przeżyłem... Nie wiem, dlaczego. I to jest też taka zagadka, której przypuszczalnie nikt mi nie wytłumaczy. Mój paszport wyglądał tak, jakby po nim jeździły czołgi, jakby ktoś się uczył, był cały ostemplowany różnymi pieczętkami, jedne dobrze odbite, jedne źle odbite. I w momencie kiedy przeszliśmy pierwszą kontrolę, zatrzymali mnie. Powiedzieli „wszystkich przepuścimy”, mnie zatrzymali. Dalsze gdzieś tam czekanie. A za chwilę ktoś wrócił i pyta się, czy ja mam taki paszport. Ja mówię „nie wiem, co to za paszport”. I nagle przyprowadzają dziewczynę. Ja ją znałem, ale już wiedziałem, że... Pytają mnie się, czy my się znamy. Przypuszczalnie podejrzewali, że jakoś nielegalnie próbujemy uciec z Polski. To była żona mojego kolegi. Wyjeżdżała na stypendium do Paryża. Czy my się znamy. Nie znamy. „A wy znacie”, no, ja mówię „tak, ale ona gdzie indziej pracuje”. „A bo ona ma taki sam paszport”. Ja mówię „to dzwońcie do Gdańska, spytajcie się, co jest, dlaczego tak”. Było wielkie tam potem... Prowadzili nas do do samolotu. Wszystkich prowadzili przez... Wchodzimy do samolotu, podjeżdża gazik, „wy dwoje, chodźcie tu”. I znowu, zaczyna się na nowo przesłuchanie. Kto my jesteśmy, co robimy, po co te paszporty, ja mówię „nie wiem, nie znamy się”. I po takich tylu rewelacjach samolot był spóźniony przez nas dwoje. I taki właśnie, tak jak powiedziałem, co mi zostało, niesmak na całe życie. Przyszedł taki oficer i rzucił mi w twarz paszportem i mówi „weź se, bierz”. Ja ten paszport zabrałem z ziemi i poszedłem. Tak... Taki mój wyjazd z Polski. Oczywiście, ja nie miałem zamiaru, ja nie miałem zamiaru zostawać. Rodzina była w Polsce i było od razu powiedziane, że rodzina nie może pojechać ze mną. Ewa została z dziećmi...

**JG:** Chciałbym panu przerwać w tym miejscu. Co pani o tym sądziła? O tym, że

**musi pani zostać w Polsce?**

**EK:** Nie miałam wtedy żadnych... Pewnych... Przeciwnie. Ja miałam siostry, miałam...

**JG:** **Czy dopuszczała pani taką możliwość, że pani mąż nie wróci?**

**EK:** Nie, nie dopuszczałam myśli, że on pojedzie i że nie wróci. Nie. Jeszcze wtedy nie byłam na tym etapie. [śmieje się] Nie, nie. Ale były takie... To znaczy, w rodzinie się zdarzyły niestety takie wypadki, ale jeszcze wtedy nie było mowy o takich rzeczach.

**JG:** **A myślała pani o tym, czy pani się uda wyjechać?**

**EK:** Nie wiem, nie zastanawiałam się nad tym, wie pan, nie było chyba na to... Po prostu nie miałam na to czasu, aby myśleć o tym. Wiem, że mi było ciężko. I tyle. Ale jakoś to przeżyliśmy. On wrócił po roku przecież. On wrócił, tak że to nie było takiego jakiegoś, że on nie wróci... Przesłanek. A poza tym myśmy mieli bardzo słaby kontakt między sobą. Listy były podawane przez zaufane osoby. Ja pisałam tam o... Zdjęcia dzieci przesyłałam, na odwrocie pisałam parę uwag i tak dalej. I on też przysyłał listy jakąś tam drogą okrężną, tak że myśmy wymienili niewiele listów.

**JG:** **Jaka to była okrężna droga?**

**EK:** Nie mam pojęcia. Przez znajomych, którzy jeździli. Nie wiem, czy przez profesorów, bo tu jednak przyjeżdżali profesorowie z Polski.

**WK:** Tak.

**EK:** A ja sobie, ja miałam takich, nie wiem, nawet nie wiem, kto to był, ale dawałam list i te listy szły. Nie wiem, kto je woził i w jaki sposób one dochodziły.

**JG:** **Ja chciałbym jeszcze wrócić, państwo ten czas tak gładko przeskoczyliście. Gdzie państwo byliście w sierpniu 1980 roku?**

**EK:** W sierpniu 1980 roku? Byliśmy w Przemyślu.

**WK:** W Częstochowie.

**EK:** W Częstochowie. Tak. Dokładnie.

**WK:** Z dzieckiem byliśmy... I słuchaliśmy... Przyszła wiadomość, że jest strajk w Gdańsku. Myśmy wyjechali na wakacje. Myśmy się nie spodziewali... Zostaliśmy zupełnie zaskoczeni. Myśmy nie wiedzieli, że coś będzie. Zwykle wyjeżdżaliśmy na lipiec na wakacje. W tym roku akurat, w 1980, Ewa miała z pracy wyjazd do Stanów Zjednoczonych, wyjechała w lipcu i siłą rzeczy przesunęliśmy wakacje na sierpień. Mieliśmy akurat taki stary samochód i pojechaliśmy do mojej mamy do Przemyśla, okrężną drogą trochę, tak przez Polskę. I 15 sierpnia dojechaliśmy do Częstochowy, usłyszeliśmy, że jest strajk i pamiętam... Bo my byliśmy w Bieszczadach, wieczór, już ostatni dzień przed Przemyślem i włączyliśmy radio, i słyszeliśmy o, właśnie... To był trzeci dzień strajku, że strajk miał się zakończyć i nie zakończył, że jest napięta sytuacja. I dojechaliśmy do Przemyśla, i zaczął się problem. Dlatego, że myśmy mieli córkę, która miała roczek. I cała rodzina nas nie chciała puścić. Była tak spanikowana, że myśmy... Ewa chciała wrócić, bo był ślub siostry.

**EK:** Bo był ślub mojej najmłodszej siostry.

**WK:** Myśmy mieli zaplanowany powrót, i rodzina nieomalże wyklęła nas. Że my mamy jakiegokolwiek... Myśl w głowie wyjazdu do Gdańska, gdzie... Gazety w tym czasie krzyczące o niebezpieczeństwie, o głodzie, o brudnej wodzie, o...

**EK:** ...O zatrzymaniach, o drogach.

**WK:** O wszystko, że nie wolno jechać. My mówimy, że „chyba nic takiego, nie, to jakaś propaganda”. „Nie, nie możecie ryzykować, zostawcie dziecko”. No i oczywiście, nie było mowy o tym. I żeśmy tak wytrzymali, niestety, ja zadzwoniłem i przedłużyłem urlop. I żeśmy wyjechali z Przemysła, jak już był ogłoszony koniec strajku. Moment, kiedy było wspaniałe zdjęcie, podpisanie z Wałęsą, Jagielskim końca strajku, wsiedliśmy w samochód, wróciliśmy. Dojeżdżamy do Gdańska, wszyscy mówią „co ty, nic tu nie było, był taki spokój, ludzie byli tak zdyscyplinowani, nikt nie pił, nie było pijaków”, mówi, „żeby taki strajk to był całe życie, to by wszyscy byli zadowoleni”. No i niestety daliśmy się nabrać, no. I się zaczęło, no, wiadomo, był Gdańsk, szczególnie Politechnika, to było główne wsparcie Stoczni Gdańskiej, wsparcie Wałęsy, wsparcie „Solidarności”. Buczkowski, mój kolega z pracy, jeden z głównych doradców „Solidarności”, wiele zebrań „Solidarności” odbywało się w naszym budynku, znałem stąd Wałęsę, parę razy rozmawiałem, z wszystkimi... Całą górę, wszystkich, którzy byli w „Solidarności” znałem, bo myśmy tam zapewniali im jakąś tam logistykę, tak jak to się ładnie teraz mówi. I wszystkie zebrania,, i przygotowanie tych zebrań, i zakończenie, i drukowanie wszystkiego potem, tak, że... Mam za sobą te początki „Solidarności”.

**JG:** Czy pan wstąpił do „Solidarności”?

**WK:** Tak jest. Od razu.

**JG:** To było oczywiste dla pana?

**WK:** Oczywiście. Nie było żadnych wątpliwości. Przynajmniej ta „Solidarność”, wie pan. Ja utraciłem kontakt z „Solidarnością”, z tym, co się stało potem. Dla mnie „Solidarność” została taka, tak ją pamiętam, przez 1980 i 1981 rok. To był ten niesamowity ruch wśród ludzi, „Solidarność”, czyli uczciwość i rzeczywiście ta chęć i poświęcenie. Tak, to był tak niesamowity okres, że rzeczywiście chciałoby się jeszcze raz takie coś przeżyć. Pana pytanie... Właśnie, dlaczego ja wyjechałem... Wie pan, nasza ekonomia w tym czasie, finanse, nie były najlepsze. Pan wie, w tym czasie praca na uczelni to było coś makabrycznego. Ewa też, jako pracownica biurowa nie miała... Troje dzieci, to mieszkanie, pomyśleć o wszystkim. Myśmy traktowali ten wyjazd jako taką, nie ucieczkę od polskiej rzeczywistości, ale jako jakąś szansę, żeby się troszeczkę tam poprawić w tym. I to nie, ja byłem tak przynajmniej wychowany, że moje miejsce jest w Polsce. I to zostało.

**JG:** Czy w pani przypadku też tak było?

**WK:** U niej w domu i w pracy...

**EK:** To znaczy... Ja też straciłam... Mój ojciec też wcześniej zmarł. Tak, że mama została z trójką dzieci małych.

**JG:** Ile miała pani lat, gdy zmarł ojciec?

**EK:** Ja miałam szesnaście lat, moja jedna siostra miała dziesięć, a druga miała dziewięć. Mama była prawniczką, ale nigdy nie pracowała, z wykształcenia była prawnik. Ponieważ tato uważał, był bardzo taki starodawny, on uważał, że on jest głową rodziny i on zarabia na rodzinę. Tak, że mama nigdy nie pracowała, zajmowała się tylko nami. Tak, że jak ojciec zmarł, na zawał, zresztą też po bardzo przyjemnych komunistycznych przeżyciach w Chinach, gdzie go bez przerwy kontrolowano i bez przerwy go, że tak powiem, karcono za... Za uczciwość właściwie. Bardzo miał ciężkie lata w tym... Miał zresztą zawał pierwszy też w Chinach. Tak, że mama musiała zacząć zarabiać. I było ciężko. Mama mówiła zawsze „ciach”, żebyśmy wyjechały. Żeby nam było lepiej. Zawsze mówiła. Tak, że nawet próbowała, jeszcze jak ja byłam

nastolatka, próbowała „a może do Niemiec, a może tu, a może tam...” i tak dalej. Mama zawsze chciała, żebyśmy wyjechały. Zresztą mama była taka, że chciała podróżować po świecie i nigdy tego nie było, poza Chinami nigdzie nie była. Nigdy nie było na to pieniędzy, nigdy, żeby były jakieś wakacje, czy wyjazdy. I zawsze mama była na tym stanowisku, żeby jechać i szukać szczęścia gdzie indziej. Wie pan, jak ja wyjechałam, to już żadne z moich rodziców nie żyło. Za mną wyjechała najmłodsza siostra, wyjechała do Kanady, po mnie. Jedna jedyna siostra została w Polsce. Tak, że... Po prostu ja nie miałam już... I on miał matkę, więc czemu, można, i ciocię, i w ogóle tam była jeszcze rodzina, a tutaj już po prostu byliśmy na własnych nogach i... Nie było się kogo trzymać.

**JG: Ani też czego, jak rozumiem.**

**EK:** No, można by się dorobić. Może, chociaż wątpię. Tutaj się wydawało, że jednak, mimo wszystko, jest... Było o wiele lżej żyć. Ze względu na dzieci to może było lepiej być w Polsce. Byłoby łatwiej. Tu, tu jest ciężko. Tu one są podwójne, częściowo polskie, w większej części norweskie. Tak, że dla nich też jest to ciężkie. Takie rozdwojenie w pewnym sensie, coś dla nas i coś tam, tam jest trochę łatwiej i lżej, a tu są za duże wymagania. Bo jednak człowiek jest tu wychowany zupełnie inaczej, niż Norwegowie są wychowani. Nawet w tym pokoleniu tu, naszym. Inni ludzie, inne podejście do życia, inne podejście do wszystkiego.

**JG: Pan wspomniał, że został pan tak wychowany, że uważał pan, że państwo powinniście byli zostać na miejscu.**

**WK:** Tak. Znaczący, nikt z mojej rodziny nie wyemigrował. Prawie. Jakieś tam wojenne historie zostały.

**JG: Ale sporo pan wyjeżdżał, o ile zrozumiąłem? Wspomniał pan o Stanach Zjednoczonych.**

**EK:** Nie, ja. Bo ja byłam z pracy. To były takie rejsy szkoleniowe. Byłam w Afryce i byłam w Ameryce, i byłam w Danii. I potem się raporty pisało.

**WK:** W Związku Radzieckim. W Leningradzie.

**EK:** W Związku Radzieckim to byłam, holender jasny, „Pociągiem Przyjaźni”, gdzieś tam, z pracownikami.

**JG: A poza tym ja pytałem o wyjazdy zagraniczne.**

**WK:** [śmieje się]

**EK:** [śmieje się]

**JG: A jak pani znosiła ten przeskok? Między tym, co za granicą i tym, co w Polsce? Jak to pani pamięta?**

**EK:** Pojechaliśmy do Niemiec kupować ciuchy dla dzieci. Tam było wszystko, a u nas nie było nic. Mimo że, jak teraz człowiek ogląda te programy, to tam było dużo gorzej niż u nas. Psychicznie. Dla tych ludzi. Ale tam było, a tu u nas nic nie było. Wszędzie było. Nie wiem, ja w Ameryce, to ile ja tam byłam, dwa dni. I byłam u znajomych, oni mnie wzięli ze sobą, do siebie. W Danii to był właściwie rejs okrężny naszego pasażera, tak, że to nie było nic specjalnego. Ale to nie był powód, żebym ja myślała o wyjeździe. A jak wyjazd wyszedł, to po prostu wyszedł. I był. Ale nie żeby uciekać. Ja bym w życiu nie uciekła gdzieś sama.

**JG: To było takie *en passant*?**



**EK:** Takie tylko. Mama zawsze mówiła, że ja bym nie wyjechała. Sama. Nigdzie. Szukać szczęścia.

**WK:** Ja muszę sprostować w tym sensie, że ja nie wyjeżdżałem, ale służbowo. Prywatnie, jeździłem. Miałem za sobą dłuższy pobyt w Hiszpanii, byłem na rejsach i byłem ładnych parę miesięcy w Londynie. Ale to wszystko prywatnie, służbowo byłem prawie przyblokowany... Znaczy, nie było aż tak źle, żeby mnie nie wypuszczano za granicę, ja miałem rozeznanie, wyjeżdżałem. Wszyscy też się, jak wyjechałem do Anglii, spodziewali, że ja nie wrócę i że to...

**JG:** **Kiedy to było?**

**WK:** W 1974 roku. Miałem, dostałem tam pracę.

**JG:** **Pan ma rodzinę w Anglii?**

**WK:** Miałem w tym czasie. Tam był mój taki wujek, który był w polskiej armii na Zachodzie. Ożenił się na Zachodzie i został. Tak, że ja do niego jeździłem.

**JG:** **A ten hiszpański wyjazd?**

**WK:** To była praktyka wspaniała, załatwiona osobiście przez profesora. Tam w tym czasie to był zupełnie jeszcze inny świat. Polska nie miała kontaktów dyplomatycznych. Byliśmy jednymi z pierwszych Polaków, którzy... To była taka, nas, pięciu studentów grupa. Nie było kontaktów, wiza załatwiała się przez jakieś tam ambasady chyba gdzieś koło jakichś biur handlowych. Komuniści, którzy wyjechali do krajów dyktatury Franco, to było... Wojenne historie. Ale wracając już do bliższej historii, ja nie byłem człowiekiem przygotowanym na emigrację. Ja nie miałem planów emigracyjnych. Tak jak Ewa wspomniała, ja przyjechałem tutaj i ja zacząłem działać tutaj w tutejszej „Solidarności”. Znaczy, „Solidaritet Norge-Polen”. Razem z Larsem, z innymi.

**JG:** **Przerwę panu jeszcze, bo o tym będzie pan mówić z Karen za moment. Pan nie miał planu, ale czy się pan jednak jakoś nie przygotowywał? I w sensie życiowym, i w duchowym do wyjazdu? Jeszcze w Polsce?**

**WK:** Nie, nie. Znaczy, wie pan, to nie był mój pierwszy wyjazd za granicę. Ja przyjechałem tu na stypendium i wiedziałem, że to miało być stypendium roczne, które zostało skrócone, w końcu było jedenaście miesięcy i ja się przygotowałem na wyjazd jedenaście miesięcy. Pogodziłem się z tym, że ja będę tu jedenaście miesięcy, że Ewa musi jakoś z tym trojgiem dzieci wytrzymać w Polsce i robiłem wszystko, żeby jakoś tutaj jednak trochę tych pieniędzy zarobić i wrócić do Polski, i coś przywieźć... I w grudniu 1981 roku, kiedy już miałem bilet powrotny, kiedy wszystko już było, właściwie... Byłem psychicznie nastawiony na powrót, dostałem od Norwegów propozycję, żeby zostać jeszcze rok. I byłem w strasznym dylemacie. W strasznym dylemacie, co robić. Dlatego, że zostać, to znaczy zostawić Ewę na Boże Narodzenie z dziećmi i nie wiadomo, co będzie dalej. I ja zdecydowałem się wrócić do Polski. Znaczy, uzgodniłem z uczelnią, że ja wracam, że ja mam badanie. I historia była, znowu, takie właśnie jakby, jakby, niby dobrze, niby po różach, ale z kolcami. Wróciłem do Polski, wróciłem na samo Boże Narodzenie.

**JG:** **Czy pani chciała, żeby mąż wrócił?**

**EK:** To było oczywiste. [śmieje się] To znaczy... Nie, to było oczywiste, to przecież zależało od niego.

**WK:** Wie pan, ja muszę tu powiedzieć. Ja muszę tu poprawić. To nie była taka, tak jak my tu sobie robimy, „wiesz co”, ja dzwonię do niej i „słuchaj, są takie rzeczy”. My

byliśmy na dwóch innych światach, gdzie nie ma komunikacji, każdy z nas musi podjąć decyzję osobno... Ja nie mogę do niej dzwonić i zapytać „wiesz co?”. O tym, że ja mogę zostać rok, ona się dowiedziała w Świnoujściu, kiedy ja wyszedłem z promu. Ona nie wiedziała jeszcze wtedy, bo ja nie miałem... Podjąłem tę decyzję sam. Nie było szansy w ogóle przedyskutowania, sprawdzenia, wysiadłem i powiedziałem „wiesz, słuchaj, ja mam... Ja wróciłem, ale właściwie mam propozycję wyjazdu jeszcze raz”. I to żeśmy dyskutowali w czasie Bożego Narodzenia.

**JG: Ja rozumiem, że decydując się na powrót pan się liczył z tym, że będzie pan musiał zostać w Polsce i że z tego drugiego roku nic nie będzie.**

**WK:** Wie pan, nie liczyłem. Ja liczyłem, że... Że będzie dobrze. Ja byłem optymistą. I się strasznie naciąłem.

**JG: A co pan wiedział o tym, co się działo w Polsce w tym czasie? I skąd pan wiedział?**

**WK:** Niewiele wiedziałem.

**EK:** Nic.

**WK:** Niewiele wiedziałem. Wiedziałem od osób, które przyjeżdżały. Wie pan, myśmy robili przez cały rok... Ja pracowałem, jak powiedziałem, w „Solidaritet Norge-Polen”. Myśmy organizowali pomoc dla Polski. Wysyłaliśmy rzeczy, wysyłaliśmy pomoc do domów dziecka, zbieraliśmy żywność, zbieraliśmy pieniądze. Jeździli Norwedzy, oni niektórzy zostawali w kraju. Wracali, przywozili listy, przywozili jakieś trochę większe informacje, opowiadali, co było. Polaków nie puszczali, natomiast Norwegów puszczali. Tak że to były wiadomości, wie pan, prawdę mówiąc, to jakby słuchać radia, to było dużo bardziej tragiczne niż w rzeczywistości. Ale rzeczywiście, Ewa przeżyła straszny okres. Wie pan, nie chodzi o polityczny, chodzi o ekonomiczny. Z trojgiem dzieci, przy braku wszystkiego, przepychanka, wypychanie, przecież ona...

**JG: Czy pani chce o tym opowiedzieć...? Nie.**

**WK:** To są jej opowiadania po powrocie, ona... Wie pan, to skończyło się dlatego, że kiedy ona wreszcie... Udało jej się wyjechać z Polski, bo to się udało, ją nie wypuszczono, to był cud, że jej się udało wyjechać z Polski. A ja pojechałem po nią, odebrałem ją z promu, ona zeszła z promu i powiedziała „ja już więcej nie mogę. Rób co sobie chcesz, ale ja już tam nie wracam”. Takie było jej podsumowanie życia w Polsce jako matki z dziećmi. Miała... To było coś makabrycznego. To nie chodzi o finanse, to było życie z ludźmi, współpraca, to było...

**EK:** Nieustająca walka o wszystko. O wszystko.

**JG: Ktoś pani pomagał wtedy, w Polsce?**

**EK:** No, nie. Moja siostra akurat też miała drugie dziecko i do tego jeszcze chorowało, tak że... Nie, bo nie było, ja... Nie było nikogo. Jego mama była w Przemyślu, a Gdynia jest... Tak że to jest drugi koniec świata zupełnie. Tak że myśmy były zdane na siebie, i tak, jedna pilnowała dzieci, druga pilnowała dzieci, ale to wszystko było...

**JG: Wrócił pan przed świętami 1982 roku i co było dalej?**

**WK:** Tak. Złożyłem paszport, złożyłem papiery, że mam przedłużenie o rok. Była bardzo miła rozmowa, natychmiast po powrocie, jeszcze przed samymi świętami. Złożyłem podanie, znaczy wydział, dziekan mnie poparł, rektor mnie poparł, ale mówi, no są przepisy, oni muszą się tam zorientować. I zaraz po świętach, 2 stycznia, przyszedłem do pracy, bo chodziłem w tym czasie do pracy i zadzwonił rektor, i mówi

„pan ma to szczęście”. Ja mówię „a co się dzieje?”. „Wie pan, ja podpisałem zgodę na wyjazd pana, albo na robienie habilitacji”. A 31 grudnia 1982 roku zawieszono stan wojenny. I według przepisów na wyjazd pracownika uczelni wystarczyła zgoda rektora. I mówi „ja się podpisałem, pan ma zgodę, czyli pan może wyjechać”. No, ale pan rektor się zgodził, a nie zgodziła się milicja. Miałem odebrać paszport i nagle się okazało, że mój paszport zaginął.

**JG: Chciałem spytać jeszcze o jedno. Co się w pańskim odczuciu zmieniło w Polsce po pańskim powrocie?**

**WK:** Nic. Dla mnie było to samo. Wie pan, ta sama ulica, ci sami ludzie, szarzy, ta sama sytuacja w sklepach. Nawet jeszcze gorsza, bo ludzie w strachu, tych aresztowali, to wie pan, Gdańsk... Warszawa była trochę inna, Gdańsk był straszny przez stan wojenny. Tytu moich znajomych było internowanych. Tam siedzieli, ci się bali. Było, wie pan, pamiętam, był taki humor nadal. Żeśmy wesoło się bawili w tym stanie wojennym, żeby choć dodać sobie trochę odwagi, dodać sobie trochę ducha. Ale ogólnie to nic się nie zmieniło. To było... Ten rząd przeszedł i właściwie... No, tak mówię, jak wyjechałem w stan wojenny, a co się... Po pierwszym styczniu stan został zawieszony, ale formalnie to... To samo na uczelni, ci sami ludzie znowu przy władzy. No i zaczęło się... Przytrzymali mnie sześć tygodni. Dostałem pismo z Norwegii 15 lutego, że jeżeli mam trudności, że jeżeli niestety nie mogę przyjechać, to oni dają mi jeszcze tydzień. Jeżeli się w ciągu tygodnia nie stawię, to niestety ten kontrakt rozwiązują. Poruszyłem wszystkie możliwe... Wie pan, to jak już człowiek jest w takim... Poruszałem wszystkie możliwe... Ja pracowałem wtedy dla Marynarki Wojennej. Miałem jakieś tam znajomości, bo wojsko, była wojna, więc mówię, oni przy władzy, „zróbcie coś”... Pewnego dnia coś, nie wiem, która, ale jakaś sprężynka zadziałała. Wezwano mnie i powiedziano, znowu takim dosyć nieprzyjemnym, ale że „znalazł się twój paszport”. No, ale takie pokpiwanie gdzieś tam „ktoś przez przypadek zaniósł do zmakulaturowania czy coś”. I wyjechałem. I wyjechałem wtedy już...

**JG: Myśli pan, że to był przypadek?**

**WK:** Nie, to... Nie był taki przypadek, to... Polic... Milicji zaginął paszport? [śmieje się] Tych paszportów to wtedy nie dawali na setki, wie pan, to teraz są takie... I wyjechałem. Z tym, że była zgoda, ponieważ miałem już pensję, dostałem zgodę uczelni, że Ewa wyjedzie. I wyjedzie ze mną zaraz. Ponieważ ja byłem na paszporcie służbowym...

**JG: Co znaczyło to „zaraz”?**

**WK:** Zaraz jak będzie paszport. Według tych przepisów. Jeżeli ja wyjeżdżałem na paszporcie służbowym, Ewa nie mogła złożyć podania o paszport prywatny, ona musiała dostać paszport służbowy przez uczelnię. Ewa przed moim wyjazdem złożyła podanie, jest wszystko dobrze. Cisza. Nic, nic, nic. Cisza. Miesiąc za miesiącem mija, Ewa dzwoni, pyta się. Nie ma paszportu. I... I mówię, ja mam czasami w życiu szczęście, takie, wie pan, jakiś anioł stróż się pojawia. Był czerwiec 1982 roku, tak blisko trzeciego.

**EK:** Początek miesiąca.

**WK:** Dostałem z uczelni wiadomość, już wtedy było lepiej, jakieś listy przychodziły, czy nawet telefony czasami. Że rektor, prorektor zadzwonił do mnie i że on przyjeżdża tutaj, żeby mu tam coś pomóc, zorganizować. Prorektor Politechniki Gdańskiej. I przyjechał... Tu miał jakieś spotkania, trochę go powoziłem. I pamiętam ostatni... Wyjeżdżał już. Chciał, żeby tam go podwieźć do autobusu na lotnisko, podjechałem po niego pod hotel, on w takim małym hoteliku mieszkał, koło mojej pracy. I siedliśmy tak, jakąś

ostatnią kawę, czy coś... I się pyta, czy ja mam jakieś problemy, czy jakieś mam kłopoty. Ja mówię „mam, no właśnie”, mówię „miała przyjechać żona z dziećmi, czekam już tyle miesięcy i nie ma”. On mówi „jak to?”. Ja mówię „no tak, no, Politechnika miała załatwić podanie, znaczy paszport, bo złożyła podanie”. A on tak się na mnie popatrzył, „jakie podanie? Przecież ja podpisuję te wszystkie podania. Pana żony podanie do mnie w ogóle nie doszło”. Ja mówię „przecież to już tyle miesięcy temu, żona tu i tu...”. „Podanie pana żony w ogóle do mnie nie trafiło”. Jeszcze mało tego, to był prawie nasz sąsiad. Mówi „wie pan co, niech pan mi tu napisze list do żony, natychmiast po powrocie niech ona pisze jeszcze jedno podanie i nigdzie, tylko prosto już do mnie do domu przynosi”. Miesiąc później ona dostała paszport. Dostała paszport, wsiadła na prom, przyjechała. I zeszła, tak jak powiedziałem, zeszła z promu i powiedziała „wiesz co, ja już tyle przeżyłam, że już mam dosyć. Jak chcesz, to wracaj sobie”. I tak się zaczęło nasze życie, ja już nie będę pana więcej męczył, ale panu powiem tak. Nasza historia przez pierwszy rok, to było tak: Oboje mieliśmy zmyry, widy nocne. Nocne koszmary nas męczyły. Ja się budziłem w nocy z myślą, że ja jestem w Polsce i że nie mam paszportu, ja nie mogę wyjechać do Norwegii. Ewa się budziła w nocy z myślą, że jest w Norwegii i ja ją wywożę na siłę do Polski.

**EK:** Że on mnie wywozi do Polski z powrotem.

**WK:** Taki był nasz, przez parę lat...

**EK:** Póki nie można było jeździć. Już normalnie. To się skończyło. Ale tak, to miałam straszne. Wywozi mnie, zawozi mnie do takiego małego pokoju i ja tylko krzyczę „po co, dlaczego, dlaczego to zrobił?”.

**WK:** Mówię, że ja wracałem, ja w myślach stale wracałem, bo ja, mówię, no, rodzina była straszna. To była presja mojej rodziny, która nie mogła się pogodzić z myślą, że ja wyjechałem. Dostawałem listy takie, wie pan, to są nieprzyjemne, ale oni nie rozumieli wcale. No i dostałem listy tego typu, że „myśmy walczyli o Polskę, myśmy tyle w tym życiu poświęcili, myśmy tyle, nasza rodzina łożyła i krwi, i trudu, i wyrzeczeń, a ty to wszystko rzuciłeś i wyjechałeś”. Moja odpowiedź zawsze była taka, że ja nie wyjechałem, nie wyrzuciłem, ale w obecnej sytuacji, przynajmniej w mojej ocenie, ja dużo więcej mogę zrobić dla Polski będąc tutaj, niż... I tak to zostało. Tak zostało do momentu... Znaczący, koszmary były i dyskusje do momentu, kiedy dostałem nie polski, tylko... Bo to nie wiem, czy pana interesuje historia z moim paszportem, ale nie dostałem polskiego paszportu. Do momentu, kiedy dostałem norweski, zastępczy paszport. Mogliśmy wsiąść i pojechać do Polski.

**JG:** Proszę opowiedzieć o paszporcie polskim.

**WK:** Wie pan, ja popełniłem jedno z największych przestępstw, jakie może być według nomenklatury peerelowskiej, mianowicie zostałem za granicą... Aha, no, ja mogłem, miałem prawo zostać za granicą cztery lata.

**EK [do WK]:** ...Pojedziesz do Polski i cię wsadzą do ciupy tam.

**WK:** Miałem prawo zostać cztery lata. Tyle mi uczelnia... Zgodziła się i takie były przepisy w tym miejscu. Robienie habilitacji było do czterech lat, staż za granicą. Natomiast nie miałem na to zgody polskiej ambasady. Dostałem paszport jednorazowego przekroczenia granicy, ważny jeden rok. Kiedy po roku się zgłosiłem, a już to był 1984 rok, początek, kiedy ja się zgłosiłem do ambasady, że „proszę przedłużyć paszport”, usłyszałem, że „proszę się zapakować i jechać do Polski, sobie wymienić paszport. My panu paszportu nie przedłużymy”. I taka była rozmowa. Przez całe ileś tam lat, ilekroć ja się zwracałem do ambasady w sprawie przedłużenia

paszportu, chamskie odpowiedzi, mówienie do mnie per „ty”. „Ty słuchaj, ty masz wrócić do Polski, bo ty wyjechałeś służbowo, my ci nie pozwoliliśmy” i tak dalej. I nie było mowy. Ja powiedziałem, że „jak ja nie dostanę paszportu wielokrotnego przekraczania, żebym ja nie musiał za każdym razem czekać, aż mój paszport się znajdzie...”. Tak zostało, zostałem bez paszportu, zostałem pozbawiony paszportu. Formalnie. I na tej podstawie dostałem zastępczy paszport norweski.

**JG:** Będziecie państwo musieli teraz mówić po norwesku. Karen, w pani ręce.

**Karen Bleken:** *Jeg forstår (forstaar) at dere har fortalt om ankomsten allerede. Vi er kommet fram til 1982, ikke sant, og vi er kommet hit til Norge. Kom dere to sammen?*

**EK:** *Jeg kom i juli 1983.*

**WK:** *Jeg var et og et halvt år (aar) alene. Kona fikk ikke tillatelse til å (aa) reise fra Polen.*

**KB:** *Kan du fortelle hvem som tok imot deg her i Trondheim?*

**WK:** *Som jeg har fortalt, kom jeg hit som stipendiat. Jeg ble mottatt på NTH av en mann som hadde spesielt ansvar for utenlandske stipendiater. Jeg fikk papirer, et sted å (aa) bo. Noe jeg kan huske var at jeg var noen uker i Trondheim og ennå (ennaa) ikke hadde fått (faatt) penger. Det var litt problemer fordi jeg hadde ikke bankkonto og ekstra lommepenger. Jeg gikk til en dame på NTH. Hun så (saa) på (paa) meg og sa, du har ikke fått (faatt) penger, nei. Hun åpnet (aapnet) lommeboken og betalte til meg. Jeg var så (saa) overrasket. Jeg var vant til Polen der man må (maa) sjekke ti ganger, ha legitimasjon og det er ingen som tror på (paa) deg. Den største (stoerste) overraskelsen, det jeg alltid skal huske fra begynnelsen, er at alle trodde på det jeg sa. En utrolig stor tillit. Etterpå (etterpaa) har jeg fått (faatt) forklart at det er slik, alle har tillit fra starten. Hvis du misbruker den tilliten, er det noe annet. Men den første (foerste) plattformen er at du gis tillit. Det finnes ikke i Europa, det finnes ikke i andre land... Det er en slik godvilje og tro på (paa) alle mennesker.*

*Så (saa) jeg er ikke en flyktning som måtte (maatte) gå (gaa) gjennom institusjoner osv. Jeg kom gjennom NTHs system på linje med stipendiater som ble tatt imot fra Kina, Brasil og andre steder.*

**KB:** *Hvordan var dere for dere to å (aa) holde kontakt denne perioden på halvannet år (aar).*

**WK/EK:** *Utrolig vanskelig. Med posten gikk det seks uker eller det kom aldri fram. Det var ingen telefonmuligheter. Det var nesten som å (aa) leve på (paa) en øy (oey) i Stillehavet.*

**KB:** *Og du Ewa levde på den andre siden av Stillehavet...*

**WK/EK:** *Ja, uten kabel og uten telefon.*

**KB:** *Hva husker du fra ankomsten i 1983, Ewa?*

**EK:** *Han fikk studentbolig, to rom med større (stoerre) kjøkken (kjoekken) enn vi hadde i Polen. Det var det første (foerste), at vi fikk større (stoerre) plass. Det som overrasket meg mest da jeg så (saa) gjennom vinduet var at folk gikk så (saa) rolig uansett om det regnet lite eller mye. Det var ingen hast. Man kjørte (kjoerte) til butikken, og ting var der. Jeg var helt hysterisk i begynnelsen og jeg ba min mann om å (aa) kjøpe (kjoepe) ting for jeg tenkte at i morgen finnes de kanskje ikke i butikkene. Første (foerste) måneden (maaneden) strevde jeg litt med å (aa) bli kvitt polske vaner som*

hadde kommet med vanskelige tider og unntakstilstand. Alt virket stabilt. En stabilitet som man egentlig trenger, og det var veldig ustabil i Polen, som gjorde at du kunne ikke planlegge ting fordi du ikke visste hva som skjedde. Jo lenger jeg var her, jo sterkere ble det å (aa) ikke reise tilbake.

**KB:** *Så (saa) det var du som ønsket (oensket) å (aa) bli?*

**WK/EK:** *Ja.*

**KB:** *Mens mannen ønsket (oensket) å (aa) reise tilbake.*

**EK:** *[Nikker].*

**KB:** *Men hadde dere barn da du kom, Ewa?*

**EK:** *Ja. Alle tre ble født (føedt) i Polen. Eldste datter og tvillinger. Det er tre år (aar) mellom dem.*

**KB:** *Etter 1983, hvilken kontakt hadde dere da med Polen?*

**EK/WK:** *Det ble litt bedre. Mest kontakt hadde vi pr. brev.*

**EK:** *Mine foreldre var døde (doede) og det var mine søstre (soestre). En søster (soester) reiste til Canada to år (aar) etter oss.*

**WK:** *Etter Ewas ankomst i 1983 var det ikke nødvendig (noedvendig) med så (saa) nær (naer) kontakt med Polen. Alle våre (vaare) problemer var her. Det var så (saa) mye vi gikk gjennom. Vi hadde ikke familie, vi hadde ikke venner, vi hadde ingenting. Vi startet fra null.*

**KB:** *Fortell om den prosessen.*

**EK/WK:** *Det var ikke så (saa) lett. Det var en gruppe polakker og Wojciechs fadder, en professor som hjalp oss, noen venner fra jobben...*

**WK:** *Uansett var det som å (aa) begynne livet på (paa) nytt, for andre gang. Noen har spurt meg om det er min plan å (aa) komme tilbake til Polen. Etter en stund ser jeg at det var en drøm (droem). Jeg har ikke kraft og energi for å (aa) begynne livet på (paa) nytt en tredje gang. Det er OK å (aa) komme tilbake etter ett, to, tre år (aar), men etter lang tid...*

*Vi har ikke fått (faatt) noen hjelp fra norske myndigheter, vi er ikke definert som flykninger. De andre som kom som flykninger fikk hjelp til å (aa) finne leilighet, med norskkurs etc. Vi fikk avslag på (paa) barnehage. Alle andre polakker fikk, ikke vi. Jeg fikk aldri plass på norskkurset. Vi har vært (vaert) som en selvstendig familie som måtte (maatte) finne vår (vaar) egen veg og arrangere alt.*

**KB:** *Hva var vanskeligst i den prosessen?*

**EK:** *For meg det var bedre enn i Polen...*

**WK:** *Jeg tenkte hele tiden på barna. Enkelte ting var mye lettere for dem. Men kontakten med andre barn var ikke så (saa) bra på (paa) den tiden.*

**KB:** *Hvor gamle var barna?*

**EK:** *Fem og to.*

**WK:** *De forsto ikke norsk. De ble slått (slaatt). De forsto ikke norsk og det var mange aggressive barn.*

**EK:** *Jeg vet ikke hvordan det er nå (naa), men de opplevde masse mobbing. Det*

opplevde jeg også (ogsaa) her, fordi barna ertet meg her da jeg snakket polsk eller snakket engelsk. Fordi jeg skjønnte (skjoente) ikke norsk. De hermet og satte seg i skråningen (skraaningen). På (paa) den tiden var det masse barn her. Nå (naa) er det veldig få (faa). Da hadde alle familier små (smaa) barn. Det var som fugler på (paa) tråden (traaden) som sa phi,phi,phi...De jaget mine barn, så (saa) det var ganske tungt både (baade) for meg og for barna.

**WK:** Vi var de eneste utlendingene på (paa) hele området (omraadet).

**KB:** **Hvor lang tid tok det før (foer) de var mer akseptert?**

**WK:** Til de begynte å (aa) snakke norsk skikkelig.

**EK:** Nei, ikke før (foer) de sluttet på (paa) barneskolen. På ungdomsskolen ble det nytt miljø (miljoe) så (saa) da var det bra.

**KB:** **Hvordan har dere lært (laert) dere norsk?**

**EK/WK:** Vi er selvlært (selvlaert).

**WK:** Min norsk er ikke den beste, men jeg bruker mye engelsk på (paa) jobben. Der går (gaar) det meste på (paa) engelsk. Så (saa) det har vært (vaert) å (aa) lese avisen, se på TV...

**EK:** Jeg gikk på (paa) innføringskurs (innfoeringskurs). Og gikk 150 timer norskkurs og etterpå (etterpaa) A-kurs med økonomi (oekonomi) og slike ting.

**KB:** **Du sier at barna mobbet. Men hvordan ble dere mottatt av voksne nordmenn?**

**EK:** Dessverre var det en nabo... deres barn var blant dem som mobbet, og vi ble ikke akseptert. Det ble bedre da de fikk tvillinger. Da forsto de våre (vaare) behov og problemer og da startet de å (aa) hilse og sånne (saanne) ting. Men før (foer) var vi bare som luft. Det var veldig få (faa) utlendinger, spesielt i slike boområder (boomraader). Kanskje var det annerledes i sentrum. Det var noe nytt.

**WK:** Det var bedre første (foerste) året (aaret) da vi bodde nært (naert) universitetet, på (paa) Moholt. Der var det mange utlendinger og ingen problemer. Men da vi flyttet her kom vi igjen til en øy (oey) i Stillehavet, i det norske Stillehavet, som eneste utlendinger.

**EW:** På (paa) Moholt lekte barna sammen uten problemer og vi bodde der nesten to år (aar).

**KB:** **Har dere kjøpt (kjoept) huset her?**

**WK/EK:** Vi har bygget hus selv.

**WK:** Vi startet relativt raskt. Leiligheten jeg fikk fra NTH var med tre års (aars) leiekontrakt, så (saa) vi måtte (maatte) kjøpe (kjoepe) eller bygge. Kommunen regulerte dette området (omraadet) for barnefamilier. Vi søkte (soekte), men fikk ikke tomt. Så (saa) var det noen som startet bygging men ikke ønsket (oensket) å (aa) fortsette som spurte om vi ville ta over og vi sa OK.

**KB:** **Hva overrasket dere mest med å (aa) flytte til Norge?**

**WK:** Overrasket ... hva legger man i det... Som jeg tidligere sa var det tilliten. Det var noe vi ikke opplevde i Polen, stabilitet. Man kan planlegge flere år (aar) framover. På 80-tallet visste vi ikke hva som skjedde neste måned (maaned) i Polen. Hvis du glemte noe i Polen, var det stjålet (stjaalet) om to minutter. Her på (paa) den tiden var alt åpent

(aapent) uten at ting ble stjålet (stjaalet) – åpne (aapne) garasjer, åpne (aapne) hus etc. Vi sa av og til at det var som paradiset, hvor alle trodde på (paa) deg...

**EK:** Den første (foerste) 17. Mai. Jeg gråt (graat). I Polen hadde vi 1. Mai og det var obligatorisk å (aa) gå (gaa) i tog, hele vårt (vaart) unge liv. Her opplevde vi den spontane gleden, entusiasmen, det fargerike, uten press. Det var det største (stoerste) inntrykket mitt av et fritt land, hvor folk er fri og gleder seg og ingen presser deg. Den første 17. Mai gjorde utrolig stort inntrykk på (paa) oss.

**KB:** **Vil dere si at forventningene ble innfridd?**

**EK:** Jeg visste ingenting om Norge, så (saa) det var ingen forventninger. Det vi møtte (moette) var overraskende positivt. Jeg hadde opplevd noen traumatiske år (aar) så (saa) det var stor forskjell.

**KB:** **Hva var dere mest skuffet over?**

**EK:** Er vi skuffet?

**WK:** Nei, vi er ikke skuffet. Var vi skuffet, ville vi reist. Vi kan ikke snakke om været (vaeret)... Men en ting vi må (maa) si, for meg spesielt det første (foerste) året (aaret) – er den store hjelpen som gikk til Polen. Det er ikke så (saa) vanlig for oss at vi ser folk som er i nød (noed) og samler inn. Jeg var overrasket over mengden, av og til greide vi ikke å (aa) få (faa) pakket og sendt alt, det var så (saa) mye.

**KB:** **Var dere engasjert i foreningen?**

**WK/EK:** Ja. Solidaritet Norge Polen, som startet direkte etter unntakstilstanden i Polen. Det er utrolig at det finnes folk som er så (saa) åpne (aapne) og bryr seg om andres problemer.

**EK:** Jeg tenker at det er fortsatt slik, for hver katastrofe. Nordmenn gir.

**KB:** **Har dere vært (vaert) engasjert i andre foreninger eller andre aktiviteter?**

**WK:** Vi startet med en polsk klubb for barn, som vi drev i mange år (aar). Det var hovedsakelig for barn og i noen år (aar) for voksne, men det ble mindre og mindre aktivitet. Barna vokste opp, mange som bodde her flyttet, det kommer nye grupper med egne problemer.

**EK:** Nå (naa) er det ganske mange nye barn og nye grupper blant de nye polakkene, så (saa) kvinnene driver med en ny organisering. Vi gjorde det for å (aa) gi barna tradisjon, feire polske nasjonaldager og sånn (saann).

**WK:** Vi må (maa) si at det var stor suksess fordi det ble oppdaget i Polen, det ble skrevet om oss og vi fikk en pris fra det polske ministeriet for vår (vaar) polske klubb.

**KB:** **Snakker og skriver barna polsk? Dere snakker polsk hjemme kanskje?**

**EK/WK:** Ja. Reglene var at hjemme snakker vi bare polsk. Men barna snakker norsk seg imellom. Det er lettere for dem. Og begge døtrene (doetrene) tok artium på (paa) polsk.

**KB:** **Her i Trondheim?**

**EK:** I Oslo, egentlig. Papirene for den utenlandske eksamen kommer fra Oslo.

**WK:** Det var en suksess. De snakker polsk.

**EK:** De snakker, de skriver, de kan lese. Det er morsomt når (naar) vi møtes (moetes) og vi prater bare polsk.



**WK:** Litt dårligere (daarligere) med sønnen (soennen), men det er ofte vanlig for gutter ikke å (aa) ha spesiell interesse av et ekstra språk (spraak).

**EK:** Han bruker sjelden polsk.

**KB:** **Kan dere kort fortelle om karrieren deres disse årene (aarene)?**

**WK:** Jeg har jobbet fra første (foerste) dag til i dag på (paa) samme sted, på Marintek. Første (foerste) året (aaret) var jeg på NTH, men i samme bygning. Jeg er utdannet som sivilingeniør (sivilingenioer) og har doktorgrad innen hydromekanikk og jobber fortsatt i laboratoriet, men med en annen tittel. Mest sannsynlig fortsetter jeg i denne jobben.

**KB:** **Var det vanskelig å (aa) få (faa) jobb?**

**WK:** Jeg hadde ikke slike problemer. Som sagt kom jeg som stipendiat og før (foer) jeg var ferdig kom et forslag om at jeg skulle fortsette. Jeg har fått (faatt) spørsmål (spoersmaal) om hvorfor jeg ikke har byttet, men dette er akkurat en type jobb som jeg liker.

**EK:** Jeg gikk på kurs, men jeg fikk aldri jobb. Så (saa) jeg tok meg av barna og jobber nå (naa) halv stilling som sekretær (sekretaer) i kirken, den katolske kirke. Der trives jeg veldig godt.

**KB:** **Er dere engasjert i kirken?**

**EK:** Ikke så (saa) veldig aktivt. Vi går (gaar) dit, jeg jobber der, men vi er ikke veldig aktive.

**KB:** **Hva er de viktigste hendelsene, milepælene (milepaelene) for livet deres i Norge?**

**WK:** Skal jeg snakke en time om min familiehistorie...?

**EK:** Han fant sine røtter (roetter) her.

**WK:** Jeg må (maa) si det slik: Jeg hadde aldri tenkt å (aa) emigrere fra Polen. Trondheim var aldri i mitt hode, på (paa) mitt kart, i mine planer. Men da jeg kom hit og fikk alle familiepapirene etter min mor begynte jeg med slektsforskning. Da fant jeg ut at damen som henger her på bildet var født (foedt) i Trondheim, akkurat i dette området (omraadet).

**KB:** **Utrolig!**

**WK:** Ja, utrolig. Jeg er litt trøndersk (troendersk). Litt seriøst (serioest) var det å (aa) få (faa) et hus noe av det viktigste som skjedde. Det var stort nok for en familie på fem, og vi slapp å (aa) tenke på (paa) kanskje å (aa) måtte (maatte) flytte. Det neste punktet at barna gikk gjennom alle skolene. Barna bor i Sør (Soer)-Norge og vi har fire barnebarn. Alle barna giftet seg med utlendinger, med norske og svenske.

**KB:** **Hvordan oppfatter dere situasjonen deres nå (naa), hvordan har dere det?**

**WK:** Det begynner å (aa) komme en diskusjon om hva vi skal gjøre (gjoere) videre. Vi har bodd sammen med familien, men plutselig er vi alene. Nesten alle våre (vaare) venner har flyttet fra Trondheim, sørover (soerover), så (saa) vi er litt alene.

**EK:** Vi var seks familier som var ganske tett. Nå (naa) er vi bare en og en halv. Det betyr oss og en som er skilt.

**KB:** **Var det polske familier som har flyttet til Polen?**

**WK/EK:** *Nei det var polske familier som har flyttet etter barna til sør (soer)- Norge.*

**EK:** *Nei, men vi har det godt.*

**KB:** **Har dere kontakt med Polen og de nye polakkene?**

**WK/EK:** *Ja. Gjennom kirken. De kommer til kirken og vi treffer dem der og vi blir kjent med hverandre. Vi hjelper så (saa) mye som vi kan. De har egne problemer og noe av det som har hendt i Polen er fremmed for oss. Det er med norske ting vi kan hjelpe. Generelt kan vi si at de betrakter oss som halvt norske.*

**KB:** **Er det akseptert?**

**WK:** *Ja. Men det er unge familier som må (maa) ha hjelp til ting som er spesielle for dem. De holder sammen og deler erfaringer. Ofte bor de sammen og leier et stort hus med fire–fem leiligheter. Det er en ny gruppering.*

**EK:** *Jeg har oppdaget at de er oppdratt på (paa) en ny og helt annen måte (maate) og de er ganske forskjellige fra oss. De er mer selvstendige, de vet mye bedre hva de vil, de krevde mer. Vi krevde ingenting da vi kom. De vet hva de vil og de vil ikke bli trampet på (paa). De er mer bevisste og barna mer selvstendige og åpne (aapne) enn i vår (vaar) generasjon. Det har vokst opp en helt ny generasjon etter forandringen i Polen. Det kommer også (ogsaa) fra vesten, så (saa) de vokste opp i en annen atmosfære (atmosfaere).*

**KB:** **Hvilken kontakt har dere med Polen nå (naa)?**

**EK:** *Vi reiser dit en uke i året (aaret) eller slik. Før (foer) reiste vi på (paa) ferie med barna, men nå (naa) reiser vi alene når (naar) det passer oss, til påske (paaske) eller om høsten (hoesten).*

**KB:** **Hvilket forhold har barna til Polen?**

**EK:** *Ganske bra. Men de er opptatt med sine barn. De sier at de skal reise, men det tar tid.*

**WK:** *Vår (vaar) svigersønn (svigersoenn) studerte i Polen, og liker Polen godt.*

**EK/WK:** *Vår (vaar) datter reiste til Polen for å (aa) studere medisin og vi trodde hun skulle treffe en polakk. Men hun kom tilbake med en norsk lege. Han studerte først (foerst) i Ungarn og flyttet så (saa) til Polen. Han liker Polen, han liker polsk mat og å (aa) reise til Polen, så (saa) det er fint. Men han lærte (laerte) seg dessverre ikke polsk.*

**KB:** **Da skal Jacek avslutte. Vi skifter til polsk og dere kan puste lettet ut...**

**Jacek Galewski:** **Chciałbym żebyśmy chwilę pomówili o współczesnej Polsce. Kiedy państwo byliście w Polsce po raz pierwszy?**

**EK:** *Ja byłam pierwsza. Pojechałam ze znajomym. Po raz pierwszy po siedmiu latach.*

**WK:** *Ona miała paszport ważny.*

**EK:** *Bo ja miałam paszport konsularny.*

**JG:** **W którym to było roku?**

**WK:** *Ja byłem na czarnej liście, ona nie była na czarnej liście, ona mogła jeździć do Polski. Ona pojechała pierwszy raz w 1989.*

**EK:** *Pojechałam, miałam paszport konsularny jeszcze wtedy, w 1989 roku. I przyjechałam do Polski, której zupełnie nie poznałam. Polski nie poznałam.*

**WK:** Sześć lat.

**EK:** Dla mnie wyszła, zniknęła pewna warstwa ludzi, z ulicy jakby, a wyszła zupełnie inna warstwa na górę. Czyli to, co można powiedzieć, że kiedyś, ja nie wiem, jak to nazwać... Intelktualiści, czy w ogóle jacyś tacy ludzie ubrani w takie płaszcze i tak dalej, co dominowało na ulicy, w tej chwili... Dla mnie pierwsze wrażenie było, że wyszły wszystkie dziewczyny, że tak powiem, że wsi, poubierały się w dzinsy, takie dotąd, [wskazuje wysokość na udzie] błyszczące buty lub kozaczki, wymalowały się i natapirowały i wyszły na ulice. To było moje pierwsze wrażenie. Zupełnego, po prostu, pewna warstwa społeczna...

**JG:** **To było wrażenie estetyczne, czy też coś więcej?**

**EK:** Nie. Coś takiego właśnie, nie wiem, ja... Trudno mi to powiedzieć, ale... Zupełnie inna Polska dla mnie była.

**WK [do EK]:** Ale ty pamiętasz stan wojenny, więc to taki...

**EK:** Nie, ale... To była inna Polska. Inna, inni ludzie wyszli na ulice, inni ludzie chodzili... Inny sposób ubierania był, taki dosyć właśnie nieelegancki, muszę powiedzieć. I to był dla mnie największy szok. Po tym stwierdziłam, że tyle rzeczy się zmieniło, że właściwie nie umiałam się poruszać w Polsce. Nie wiedziałam gdzie, nie wiedziałam dokąd, nie wiedziałam jak. Dowiedziałam się, że tu trzeba smarować, tam trzeba smarować, ja nie miałam zielonego pojęcia o smarowaniu i w życiu nie wiem, jak bym miała to zrobić. Zaczęłam chodzić, bo musiałam pozałatwiać pewne rzeczy, których nie dało się załatwić wcześniej. A jeszcze mogłam to zrobić na paszporcie konsularnym, jak mianowicie mienie przesiedleńcze, które nie uległo przedawnieniu. Więc chodziłam i niestety, trzeba było smarować. I chodził ze mną mój szwagier i smarował. Bo ja nie umiałam tego robić. On wiedział, jak to zrobić z uśmiechem i w jaki sposób podać.

**JG:** **Chciałem spytać, jaki był wówczas pański status prawny? Jak to wyglądało?**

**WK:** Proszę pana, dostałem na początku, po tym jak ambasada odmówiła mi, znaczy konsulat polski odmówił mi przedłużenia paszportu, mając taki papier, dostałem zastępczy paszport norweski. Mogłem z nim jeździć wszędzie, po całym świecie, poza, poza Polską.

**EK [do WK]:** Nie, tylko po Skandynawii mogłeś jeździć.

**WK:** Na początku po Skandynawii. Potem otwarty był na Europę. Ja dostałem stosunkowo szybko norweski paszport ze względu na moją pracę. To był gest bardzo ładny z [miejsca] mojej pracy, z różnych tam właśnie względów prestiżowych, że ja jednak powinienem mieć norweski paszport. I dostałem prawdziwe norweskie obywatelstwo i norweski paszport. I w tym czasie złożyłem... Bo była taka tendencja, że Norwedzy nie wymagali zrezygnowania z polskiego obywatelstwa. Uznawali, ale i zalecali. Powiedzieli, że ze względów praktycznych, nie wymagań, tylko praktycznych, ja powinienem zrezygnować z obywatelstwa polskiego. I ponieważ to były jeszcze czasy przed Okrągłym Stołem, właściwie tak się namyślałem, że ja właściwie już tyle lat tu siedzę, ja już tu tak ten... Ja, ja już przestałem wierzyć, że ja w ogóle kiedykolwiek wrócę do Polski. I zdecydowałem się złożyć podanie o zmianę obywatelstwa. Komplekowałem wszystko, to trwało, papiery, różne takie...

**JG:** **Ale pan mówi o takiej technicznej stronie, a jak pan decydował? Długo to trwało?**

**WK:** Ja zdecydowałem, że ze względów praktycznych, no, trudno... Nie, nie było to miło, ale muszę. Ponieważ tak to wymaga, nawet ze względów polskich chciałem to uregulować, żeby móc pojechać do Polski, bo bez tego nie mogłem pojechać do Polski. I złożyłem podanie. Po, chyba, pół roku dostałem miły list od pana Jaruzelskiego, generała Jaruzelskiego, że dziękuje mi za współpracę, z wielką radością skreśla mnie z listy obywateli polskich. Do tego był dołączony słony rachunek na konto ambasady w Oslo. I tak przyszło, tak się popatrzyłem na to „a...”. Tak położyłem to na stole i leżało. Leżało tydzień, leżało dwa tygodnie. Leżało trzy tygodnie.

**EK:** Więcej.

**WK:** Leżało miesiąc, czy dwa i nagle otwieram gazety i czytam o Okrągłym Stole, o zmianach. Więc papiery leżały dalej. Leżały tak jeszcze kolejnych ileś tam miesięcy, aż się zmienił ambasador. I kiedyś rozmawialiśmy już z nowym ambasadorem, z nowego rządu, z Trzeciej Rzeczypospolitej, i mówię „co ja mam robić, ja jestem w takim problemie, że ja właściwie... Ja się czuję Polakiem i będę do końca życia Polakiem, i złożyłem...”.

**JG:** Kto był ambasadorem?

**WK:** Lech Sokół. Pierwszy ambasador w tych nowych władzach. Skierował mnie do konsula, bo ambasador takich rzeczy nie załatwia. Też nowy konsul. I on mówi, że musi popatrzeć na moje papiery, jak to wszystko wygląda. Następnego dnia dostałem miłą wiadomość, że „proszę pana, pan złożył podanie o skreślenie, o zwolnienie z obywatelstwa, została podjęta decyzja, ale ponieważ pan nie zapłacił, to decyzja została nie uprawomocniona, pan jest nadal obywatelem polskim i pan... To podanie jest nieważne”. Więc wziąłem i to wrzuciłem do paczki, która kiedyś będzie muzeum rodzinnym, i złożyłem podanie o wznowienie polskiego paszportu. Dostałem z wielką radością z powrotem polski paszport i w tej chwili mam dwa paszporty...

**EK:** No bo on ma podwójny.

**WK:** I z nowym paszportem pojechałem do Polski.

**JG:** Kiedy to było, kiedy pan pojechał do Polski pierwszy raz?

**WK:** O, żebym ja to wiedział. W 1990 roku. Jesienią. W 1990, tak, po siedmiu latach. Siedem lat mnie nie było w Polsce.

**JG:** I co zastał pan w Polsce?

**WK:** Wie pan, nie było to przyjemne. Nie było to przyjemne, bo sytuacja nie była miła i w pracy zaczęły się już problemy. Poszedłem, wszyscy mówią „Wojtek, ty jesteś szczęśliwy człowiek, tu zaczyna się robić coraz gorzej, dobrze zrobiłeś, że nie wróciłeś”, mówi „tu nie ma co robić, zwalniają ludzi”. To jeszcze mały problem. Najgorsze było to, że...

**JG:** A, przepraszam, w jakim celu jechał pan do Polski?

**WK:** Pojechałem do mojej mamy, zobaczyć moją mamę po siedmiu latach. Mama była w Polsce, miałem jej trochę rzeczy przekazać, przywieźć. Taka pierwsza wizyta, właściwie pojechałem głównie zobaczyć mamę. Ale wie pan, to, co było najgorsze, to, mówię, to nie mama, to mój brat, moja siostra, moja siostra może mniej, Ewy rodzina... Myśmy stracili kontakt. Myśmy zaczęli mówić zupełnie innymi językami. To było najgorsze. Nas traktowano jak ludzi Zachodu, którzy żyją w luksusie, którzy nie mają problemów, kiedy oni żyją w Polsce... Myśmy ich zostawili. Ja słyszałem takie zdanie, że myśmy ich zostawili bez pytania się, zostawili, pojechaliśmy sobie na łatwe życie. No

i zacząłem mówić, że „słuchajcie, emigracja to nie jest wyjazd do raju. To jest dużo więcej czasami wyrzeczeń, niż się ma w Polsce. Tutaj rzeczy, które się w Polsce uważa za błahe, nagle za granicą zaczynają robić się problemem. Brak rodziny. Są święta, nie ma tego, traci się człowiek, niesamowicie”.

**EK:** Oplątka nie ma.

**WK:** Nie ma oplątka... No, mówię takie rzeczy, ale człowiek jest... To co jest problemem na przykład w Trondheim. Tu się nie ma przyjaciół z wyboru. Tu się ma przyjaciół z przymusu, bo nie ma się kogo innego. To jest problem. Jak się przychodzi w Polsce, zaczyna mówić, „co wy mówicie. To jaki to... My tu mamy problemy z tym, tam drożeje, tu mieszkanie...”. Nagle okazało się, że myśmy stali się ludźmi dla nich zupełnie obcymi. Że my... Oni traktują nas jak ludzi, którzy uciekli gdzieś tam do... I myśmy stracili kontakt z nimi. Straciliśmy kontakt z polską rzeczywistością. I to było straszne.

**EK:** To znaczy, mówimy innymi językami. Bo myśmy się zmienili tutaj. Pod wpływem Norwegii. Pod wpływem ich sposobu myślenia, zachowania, podejścia... Dawania pomocy. Jak trzeba, to pomagają. I dają. Mają z czego dawać, to jest inna rzecz. Bo w Polsce jest gorzej z takim... No, może kiedyś było gorzej, w tej chwili są ci bogatsi i są ci biedni. Więc ktoś może dać. Ale myśmy się zmienili. A w Polsce ludzie się nie zmienili. Sposób myślenia jest nadal ten sam, jaki był.

**JG:** Na czym polega ta zmiana w pani ocenie? Ta w środku, w was.

**EK:** Że niektóre rzeczy po prostu są... Podchodzimy do niektórych rzeczy zupełnie inaczej. Nie są takie... Neutralne rzeczy są błahe po prostu, niewarte czegoś tam. Albo sposób myślenia czy załatwiania. Denerwujące jest załatwianie w urzędach, gdzie nadal człowieka traktują per noga. Z góry. Pani wie więcej, lepiej i tak dalej. To nie jest, że pani wychodzi z czymś do mnie, tylko pani wie więcej i pani mi każe zrobić to, pójść tam, albo w ogóle „niech pani sobie poczyta”. Nie? I załatwiałam, załatwiałam dowód osobisty, meldowanie. I dowód osobisty w Polsce. I była bardzo miła pani. Uśmiechnięta, miła, po cichu, bez tego. Przyszłam do niej z kwiatkiem, to ona nie wiedziała, dlaczego. Ja powiedziałam, „bo pani była miła”. Po prostu pani była miła, pani była dobra.

**WK:** Wie pan, w Norwegii też się zmieniło. My mówimy teraz, to już historia, Norwegia już nie jest...

**EK:** Też jest inna, uhm.

**WK:** Ta Norwegia lat osiemdziesiątych to już nie jest Norwegia lat dziewięćdziesiątych, a na pewno nie Norwegia lat dwa tysiące dziesiątych. Tu było strasznie duże zaufanie do ludzi. Tu była ta wiara w ludzi. Co pan powiedział, wszyscy w pierwszym momencie wierzyli. Obojętnie, co pan mówił, ja powiedziałem... Ja nie dostałem stypendium, poszedłem do pani i powiedziałem, że nie dostałem stypendium, to natychmiast z szuflady mi wypłaciła. Nie pytając się, kto ja jestem, nie sprawdzając nic. Po prostu przyszedł człowiek i powiedział, że nie ma pieniędzy. Ja mówię, nie wierzę. To nie było do pomyślenia w Polsce w tym czasie. I te lata życia tutaj nas zmieniły w tym sensie, że my mamy trochę inne podejście do ludzi. W Polsce nas nie potrafią zrozumieć. Poza tym trochę inna stabilność, my jesteśmy w niektórych rzeczach trochę bardziej spokojni, my nie mamy tej nerwowości. No, my mamy, wiadomo, jakiś zapewniony byt, nie walczymy o każdy dzień, o każdy dzienny problem. Lpsudzie na nas trochę tak patrzą „no tak, zupełnie inna klasa, inni ludzie, inni... Co z nimi rozmawiać, oni nas nie rozumieją”. To było takie trochę, trochę przykre i... My jesteśmy inni. Może na ulicy się

nie odróżniamy, może nasz język nie jest aż tak zły, żeby ktoś nam powiedział, że mieszkamy długo za granicą, ale mimo wszystko my mamy trochę inną mentalność. My oczekujemy od ludzi trochę innego podejścia, takiego bardziej kulturalnego i trochę takiej, takiej właśnie... Czasami innych zrozumiałości, a tego w Polsce nie ma. W Polsce jest inna mentalność, jeżeli chodzi o sprawy, no, pomijając biurowe. Ale nawet i w sprawach rodzinnych, czasami to jest takie trochę...

**EK:** Nie, w Polsce im się wydaje, że na Zachodzie wszystkim jest tak bogato i lekko. Że wszyscy, co są na Zachodzie, to są bardzo bogaci. Nikt nie chciał wierzyć, że moje, nasze dzieci przez wszystkie lata na początku, długo, długo, chodziły w używanych ciuchach. Myśmy chodzili na pchle targi i nasze dzieci chodziły w używanych ciuchach. Przez całą szkołę podstawową chodziły w używanych ciuchach.

**WK:** Powiedzieliśmy to w Polsce... I powiedział, że głupoty opowiadamy.

**EK:** W Polsce nikt nie chciał uwierzyć. Myśmy mieli pożyczone garnki, myśmy mieli wszystko pożyczone. I powolutku, powolutku, właściwie dzięki temu domowi, gdzie mąż dostał pożyczkę i ta pożyczka pozwoliła na zakup mebli i zakup... Zakup mebli!

**WK:** Wszystkiego.

**EK:** Bo myśmy nic nie mieli. Ja przywiozłam trochę chińszczyzny, to jest po rodzicach i koniec. Nic nie mieliśmy. I tego nikt nie może pojąć, że myśmy liczyli każdą koronę, którą on zarobił.

**WK:** Wie pan, ja dosyć długo byłem w Ameryce. Znaczy, teraz w ostatnich latach. Pracowałem tam.

**JG:** Co znaczy „dosyć długo”?

**WK:** Dwa lata. I oczywiście, tak przez ciekawość i przez przyjemność, bo mnóstwo moich kolegów tam wyjechało, wszedłem w polskie, polonijne środowisko. I to, co było, to w książkach opisano, czasami ludzie w to nie wierzą. To jest coś straszego. Ten mit wyjazdu na Zachód, mit wyjazdu do Ameryki. Ludzie robią straszne rzeczy. Zjeżdżają się... Ja mówię „czemu ty nie wrócisz do Polski? Przecież ty tam masz, miałeś jakąś pracę?”. „Miałem”. „I zarabiałeś?”. „No”. On mówi „właściwie tak. Mnie wstyd wracać do Polski. Wstyd wracać do Polski bez pieniędzy”. I to jest ta... Każdy traktuje... Jeżeli się mówi, że się siedzi tyle czasu, że pracuje się już na Zachodzie tyle czasu, każdy spodziewa się, że „a, tak, to jest jakiś milioner, to jest człowiek, który żyje w zupełnie innym świecie, on nas nie rozumie, my nie mamy z nim kontaktu”. No, niestety. Czasami jest tak, czasami nie jest. Ale mówię, nikt, kto nie przeżył emigracji, nie wie, ile to człowieka kosztuje. To jest ciężki chleb.

**EK:** To znaczy, o tyle się zrobił lżejszy, że do Polski można jeździć.

**WK:** No tak, teraz już tak. Kiedyś to było...

**EK:** Póki nie można było jeździć, to po prostu było beznadziejnie. Psychicznie było beznadziejnie.

**JG:** Państwo w jakiejś mierze już odpowiedzieliście, ale ja mimo wszystko postawię to pytanie. Wyobraźcie sobie państwo swoich hipotetycznych rówieśników w Polsce. Uważacie państwo, że jesteście w lepszej sytuacji, czy w gorszej?

**EK:** Był okres, gdzie byliśmy w lepszej. Był taki okres, parę dobrych lat temu, gdzie byliśmy wyżej, a w tej chwili... Ja podejrzewam, że oni mają więcej niż my. W sensie posiadania i zarobków... Z tym że, no... Jedną rzecz mogę powiedzieć, że niestety

wszyscy wyglądają starzej niż my. Mimo że są w naszym wieku. Fizycznie, intelektualnie nie.

**WK:** To jest niestety częste. Jeżdżę teraz na spotkania, prawie, że regularnie, ze swoimi kolegami ze studiów. Był okres pierwszy. Przyjechałem, dziewięćdziesiąte lata, kiedy wszyscy mówili „Boże, ty wygrałeś na loterii”. Minęło kilka kolejnych lat „Wojtek, załatw mi pracę, przyjdę do ciebie nawet sprzątać dom”. Inżynierowie poważni pracują w tym... Pojechałem w dwutysięcznym którymś roku. Nikt ze mną nie chciał prawie rozmawiać. Były biznesy, były miliony przewalające się, wszyscy moi koledzy... To był zjazd establishmentu Gdyni. Wszyscy dyrektorzy Gdyni, wszyscy prezesi spółek, olbrzymie pieniądze. Była mowa, kto kupuje jacht, kto kupuje samolot, kto którą willę kupić. I wie pan, i to się nagle skończyło. To jest specyfika Gdyni i Gdańska. Skończył się przemysł okrętowy. Gdy byłem miesiąc temu, no, więcej, w kwietniu...

**EK:** Na Wielkanoc.

**WK:** Tragedia. Wszyscy bez pracy. Wszystkich pozwalniano na wcześniejsze emerytury, tragedia. Mają swoje zarobki, ale w tej chwili to się zawaliło. Tak że, jeżeli pan pyta akurat o moich rówieśników, to było góra-dół, góra-dół, skończyło się źle. Ale to jest to... Ci, co w innych środowiskach, Warszawa, czy innych, gdzie ludzie potrafili się zmienić, dopasować do nowej sytuacji. Mam w rodzinie przykłady, gdzie weszli w bardzo dobre układy, zdobyli dobrą pracę, w spółkach zagranicznych, czy coś i robią karierę. Są tacy, którzy nie potrafią do dzisiaj się znaleźć w nowej sytuacji. Właściwie to jest wszystko... To trzeba, mówię, nasze pokolenie, bo... Pan nie ocenia naszego wieku, jak bym panu pokazał zdjęcie mnie z moimi kolegami, to oni na mnie mówią „Wojtek, ty chyba z przedszkola jesteś, albo, albo zapomniałeś o swoim wieku”.

**EK:** Tak.

**WK:** Wszyscy są zniszczeni życiem. Wie pan, my mamy swoje lata.

**EK:** My jesteśmy emeryci.

**WK:** Nikt nie znajdzie człowieka, który by nie był albo zupełnie siwy, albo łysy. I sto dwadzieścia kilogramów wagi. Wszyscy są... No, zaniedbani, zniszczeni życiem, znerwicowani, rozchorowani. To jest to, że Norwegia daje... Stale im to tłumaczę, że to jest mentalność ludzi może i klimat, że to zimno konserwuje, ale trochę spokój tutaj. To inaczej, bo to jednak jest... To jest życie nerwowe z dnia na dzień, to jest to, co jednak Polskę wyniszcza.

**EK:** No, a nerwy w pracy, bo miał nerwy w pracy i ma nerwy w pracy. Ale ten czas, który ma po, może poświęcić już tylko na odpoczynek. Nie musi myśleć o tym, co dalej wykombinować, gdzie tego, gdzie polecieć, gdzie dorobić i tak dalej. I po prostu to odpada, ten taki psychiczny... Obciążenie ciągłych interesów.

**WK:** Gdzie dorobić, z kim załatwić, jaki układ, jaki... Ale mówię o naszych rówieśnikach, to jest też... Że właśnie Polska to jest nowe pokolenie, trzeba się patrzeć na to, co będzie w Polsce, jak jest z Polską, co się dzieje z ludźmi w wieku produkcyjnym, czterdzieści, pięćdziesiąt lat, młodszy, studenci, to jest ważne. To co, co teraz, to pokolenie, to już tylko do ankiet, statystyk i historycznych wspomnień, i pisanie pamiętników o ciężkich czasach.

**JG:** Jeszcze jedno pytanie, ostatnie. Chciałem spytać o państwa ocenę decyzji o emigracji, bo to się w pewnym momencie stało decyzją o emigracji. Czy gdybyście ponownie państwo byli w tej sytuacji, ponownie byście państwo tak postępowali?

**EK:** [śmieje się] Co za pytanie!

**WK:** Wie pan, że my nie odpowiemy na to pytanie. Bo to jest troszeczkę takie gdybanie, co by było.

**EK:** Znaczący, ja mogę powiedzieć... Żeby była inna Polska, to byśmy nie wyjechali.

**WK:** Gdybyśmy wiedzieli, co... To jest takie trochę być mądrym po szkodzie. Dlatego, że my wiemy, co było dalej. W tym momencie, kiedy myśmy podejmowali decyzję, to jeszcze był komunizm, jeszcze do tej drogi prostej było daleko i do wszystkich zakrętów. Z tą wiedzą, to bym musiał się i zrobić taki rachunek plusów i minusów. Bo ja powiedziałem, to nie było wszystko takie super-super, a wszystko po jednym tym. To musiałaby być dobrze wyważona analiza tego, co straciłem, co zyskałem, co jest lepsze, co było gorsze. Jest wiele rzeczy, które były bardzo ważne dla mnie. No, choćby stosunki rodzinne, kontakty z rodziną, ja to straciłem, tego nie mam.

**JG:** Czy pani ma takie rzeczy?

**EK:** Nie, z rodziną to, co było, to jest. Życie towarzyskie byłoby... Byłoby lepiej. To znaczy dzieci by się... Zostałyby lepiej wyedukowane, można powiedzieć. Niż tu. Z drugiej strony byłyby w stresach, dlatego że edukacja tutaj jest bezstresowa. Ale jakoś musiałyby się, tak jak każdy inny, jakoś sobie z tym poradzić. Ale nie wiem.

**WK:** Ja nie zastanawiałem się nad... Ja nie stawiałem sobie pytania, bo to jest...

**EK:** Nie wiem. To jest... Ja nigdy nie myślałam o tym. Ja tylko wiedziałam, że nie możemy trzeci raz zaczynać...

**WK:** ...Życia...

**EK:** ...Od zera. A musielibyśmy zaczynać od zupełnego zera. Bo nic nie mieliśmy. Ja musiałam, starając się o paszport polski, sprzedałam mieszkanie, to znaczy sprzedałam część domu, w którym było między innymi mieszkanie dla nas, takie dwupokojowe, nic wielkiego. Tak, że myśmy nie mieli... Musielibyśmy zaczynać zupełnie od zera.

**WK [do EK]:** No, nie, ale ty mówisz o powrocie znowu, ale czy byśmy wyjechali, czy nie wyjechali...

**EK [do WK]:** Nie, gdyby była inna Polska, to byśmy prawdopodobnie, ty byś wyjechał i wrócił, i dalej byśmy tam żyli. Gdyby było inaczej. Absolutnie.

**WK:** Wie pan, to kwestia... Wszystko, no, standardu życia, spokoju, warunków pracy, możliwości pracy. W Polsce w latach 1982, 1983, 1984 w porównaniu z Norwegią, to tu nie było nic, to było zupełnie co innego.

**EK:** To było niebo i ziemia.

**WK:** W tym okresie podejmowanie decyzji było łatwiejsze, bo to było wiadomo. Tu była jakaś droga prosta. Tak jak powiedziałem, ta Norwegia ma za sobą tę stabilność. Wiadomo, że to są też tam pagórki małe i zakręty. Ale to można było sobie całe, właśnie, to... Tu dom, tu zrobimy, to tam, to dzieci tam... W Polsce to nie było możliwe. To podejmowanie decyzji było o tyle łatwiejsze, że gdybym w tym momencie powiedział „zostajemy tutaj, coś stracimy, nie wiemy, co tam będzie. Tu mamy ten rysunek, plan na przyszłość jakoś taki już ułożony”.

**EK:** ...Wrócić zawsze można.

**WK:** Zawsze tak mówiliśmy, zawsze... Zawsze było...

**EK:** Póki dzieci były małe. Bo potem, jak poszły do szkoły, to już byłoby... Tam by było



coraz gorzej, coraz ciężej.

**WK:** Póki nie odpowiedziałem na list pana Jaruzelskiego, to mogliśmy zawsze wrócić.

**EK:** [śmieje się] Moja córka pojechała na studia do Szczecina, z zamiarem zostania w Polsce. Bo powiedziała „ja się tam urodziłam, tam jest moje miejsce”. I ona chciała zostać w Polsce. Przeszła sześć lat studiów, poznała warunki szpitalne, poznała warunki międzyludzkie i powiedziała, że ona by tam nie mogła żyć. Po prostu stosunki między ludźmi zupełnie jej... „Absolutnie”, powiedziała, że nie mogłaby tam żyć i pracować. A wyjechała z takim zamiarem. Tak chciała zostać w Polsce jeszcze... W pierwszym i drugim roku studiów jeszcze tak było, a potem się skończyło. Im bardziej weszła w to wszystko, w pacjentów, w ludzi, w lekarzy, w to środowisko całe szpitalne i tak dalej, powiedziała, że...

**JG:** **Dobrze, że miała taką szansę, żeby sprawdzić i mogła się cofnąć.**

**EK:** No. No.

Dziękujemy za rozmowę.

Zapis i redakcja fragmentów nagrania w języku polskim: Jacek Galewski

Zapis i redakcja fragmentów nagrania w języku norweskim: Karen Bleken